

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacone nie przyjmują się;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie;
inne po 50 cent. od wiersza;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

DYPLOMACJA RUSIŃSKA

Spór w materji sprawy ruskiej, czyli rusińskiej, który mógłby być rozstrzygnięty oddawna, toczy się wciąż w Galicji, nie wychodząc z tego koła zakłętego, w jakie go wprowadził fałszywy punkt wychodni. Fałszywym owym punktem wychodnim jest przyjęty przez Rusinów dogmat: « Lach woroh ». Wykwilił on w dwóch punktach, w obydwóch z poduszeczenia obcego, w znaczeniu *divide et impera* i w obydwóch podchwyceny został przez Rusinów w sensie zadatku, za pomocą którego wydawało się im możliwym ubijanie dla siebie drogi, zwanej: *captatio benevolentiae*. Na Rusi naddnieprskiej zadatek ów tyczył się Petersburga, na Rusi Czerwonej Wiednia. Jak w Petersburgu, tak we Wiedniu — « hajże na Polaków! » przyjmowanem było mile i łaskawie; starczyło Polakom nienawiść okazywać, ażeby się przypodobać tu Moskwie, tu Austrii. Przypodobanie się ogromnie niekiedy ważną w dyplomacji odegrywa rolę; świadczą o tem liczne dziejowe przykłady — wszak Szwajcarja, np., byt swój zawdzięcza temu, że się Laharpe przypodobał Aleksandrowi I. W Rusinach dyplomacja jest chorobą chroniczną. Wydyplomatywowali swój i Polski upadek i nie omieszkali środka tego się chwycić, jak skoro się okazja nastreczyła, licząc na to, że przypodobawszy się wrogom Polski, wykrzeszą dla siebie ich względy łaskawe: na Rusi naddnieprskiej uzyskują szkółki z językiem rusińskim; na Rusi Czerwonej zdobyją hegemonję narodowościową. Dokładali więc usiłowań jaknajwiększych, celem przypodobania się; gromadzili dowody swojej do Polaków nienawiści w teraźniejszości i w przeszłości; nagromadzili tego moc wielką i — nie wskurali nic. Na Naddnieprzu Moskwa nienawiść ich na własny obróciła użytek, wzięwszy na swój rachunek wszystkie przypisywane przez historyków i publicystów ruskich Polakom bezeczeństwa; wynad-

grodenie całe, jakie się Rusinom dostało, ogranicza się na pomniku Chmielnickiego, przezwanego — dzięki konfuzji, wprowadzonej przez Moskwę pomiędzy wyrazami « ruski », « russki » i « moskiewski » — Garibaldim ruskim. Garibaldi ów mimo, że zadyplomatywował Ruś na pohybel, służy jednak za model dla dyplomacji późniejszej. Przejawiła się ona w Galicji w r. 1848, kiedy okazała się dla Austrii potrzeba zneutralizowania nacisku tej idei demokratycznej, którą gabinet wiedeński zalał r. 1846 krwią polską. Austria chwyciła się naprzód, środka, jaki się jej pod ręką: laworyzowanie Rusinów. Środek ten stał się dla nich dyplomatyczną wytyczną, wedle której do chwili obecnej politykę swoją regulują. Co na tem zyskali?

Przy rozpatrywaniu się w pytaniu tem, odsuniemy na stronę wszystko, co traci i tracić może sentymentalizm politycznym. Nie będziemy wcale zwracali uwagi na to, czy Polacy i Rusini są lub nie są braćmi wedle krwi i ducha. Weźmiemy ich ściśle w znaczeniu dwóch wartości politycznych, przystosowanych do trzeciej. Tak się, obrane z wszelkich, z polityką w styczności pozostających łupin, na gruncie galicyjskim rzeczy przedstawiają. Na gruncie tym Polacy i Rusini zajmują nie nader wyraźnie rozgraniczone etnograficzne polacie i stoją w obec Austrii, mającej w tem interes, ażeby ich trzymać w podległości i ciągnąć z nich materialne i moralne na rzecz państwa soki.

Był moment, w którym Austria zafaworyzowała Rusinów. Skorzystali oni z tego i ofiarowali się jej na wiernopoddanych — na przeciwieństwo Polaków — na zrobienie z Galicji, czem ona do czasu onego nie była: cytadelli, obsadzonej przez państwową gwardję przyboczną. « Nie wiedziałas, o Austrijo! jaki w nas posiadasz skarb przywiązania do tronu, wierności i poświęcenia. My nie to, co Polacy. My się oddajemy tobie, o Austrijo! ciałem i duszą. » Odsuwając na stronę pojęcia o uczciwości, czci, o przyzwoitości nawet, powiedziec potrzeba, że skorzystanie w sposób ten

z okoliczności było błędem bardzo grubym. Rusini nie obliczyli się z własną w obec państwa wartością. Wartość narodowa, gdy się ją we względzie utylitarnym porównywa z wartością narodu innego, bywa albo *brutto*, albo *netto*. W porównaniu z Polakami posiadają oni pierwszą, oferta ich przeto w takim jeno razie korzyści zapewnić by im mogła, gdyby się byli Polacy powstrzymali z wystąpieniem z podobną. Rusini krok ten postawili na oślep: kalkulowali, za zbyt dyplomatycznie i przekalkulowali się w rachubie zdobycia stanowiska Beniaminka austriackiego. Zepchnęli ich z onego Polacy. Jak skoro ci ostatni oświadczyli się, że: « Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy », tamci na walorze stracili. To co nastąpiło, nastąpić musiało. Rusini sami wykrzesali dla siebie sytuację, która ich nadzieje zawiodła. Po zawodzie jednak, zamiast błąd uznać i do okoliczności się zastosować, kroczyli dalej drogą dyplomatyczną, nie cofając tej pierwotnej ofiary, którą złożyli u stóp tronu austriackiego i ofiarując się równocześnie Moskwie w tym samym duchu, t. j. przeciwko Polakom, na usługi. W rozżaleniu — błąd gruby jeszcze grubszym poprawiają błędem.

Przypominamy, że niemówimy o uczuciach, o braterstwie, o spółniewie doli, o wpływających zład obowiązkach wzajemnych i zapytujemy: czy w tem jest sens? — czy to Rusinów do jakich dodatnich doprowadzić może rezultatów?...

W ostatniej polemice z *Nową Reformą*, pismo będące organem stronnictwa narodowców, *Dilo*, tyle pod adresem Polaków, we względzie ich do Rusinów « nienawiści » (?), naplotło niedorzeczności, że zdaje się, jakby wzięło sobie za zadanie specjalne, stosunki pomiędzy dwiema narodowościami utrzymywać w stanie rozdrażnienia ustawicznego. Krew się burzy, czytając te brednie; potrzeba czasu, ażeby krew zimną odzyskać i sprawę sobie z uniesień rusińskich zdać. Nie są one bez racji. Nie powiodło się im na drodze dyplomatycznej, którą oniż sami Lachowi wskazali i « Lach woroh », zepchnąwszy ich z niej,

zajął stanowisko Benjaminka austriackiego, którego się oni dobijali. Opanował ich z tego powodu żal, w którym utulić się nie mogą.

Benjaminkostwo austriackie zgoła nam nie pochlebia i sprawie polskiej nie dogadza. Stańczykowski to dzieło zainaugurowało, dla każdego z działów Polski rozczłonkowanej, politykę «zgodę z losem», która, gdyby się przyjęła, urzezywiłaby się niewymówione przez Kościuszkę wyrazy: *finis Poloniae!* Krok ten dyplomatyczny wywołała dyplomacja rusińska. Dyplomacja pokonała dyplomację. Błąd zepchnął z drogi błąd. Gołuchowscy, Potoccy, Grocholscy, Ziemiałkowscy, Zalescy, Dunajewscy, Badeniowie nie dopuścili Bilousów, Kowalskich, Romańczuków do stóp tronu. Sami na takowe wleźli, nie przynosząc przez to sprawie polskiej korzyści najmniejszej, nie szkodząc sprawie ruskiej ani trochę. Konstytucyjne «swobody», będące dziełem konieczności rzeczy, mającej dla Austrii znaczenie deski zbawienia, jednakowo w karby jedną i drugą ujęły — jednakowe szkody i korzyści niosą, szkody i korzyści nie krepujące w niczem rozwoju narodowości ruskiej. Sprawa o «stopy tronu» nie ma nic a nic ze sprawą narodowościową spólnego. Tamtę Rusini przegrali; tę zaś ostatnią reguluje konstytucja, nadana *in extremis* wszystkim krajom koronnym, konstytucja austriacka, za którą Polacy nie odpowiadają. Konstytucja ta jednak nie odmawia Rusinom szkoleń i szkół z językiem wykładowym ruskim, nie odmawia im języka macierzyńskiego w kościele i w sądownictwie, nie wzbrania zakładania stowarzyszeń filantropijnych, literackich, naukowych, ekonomicznych i politycznych, zwoływania zgromadzeń agitacyjnych, układania programów, stawiania żądań podziału kraju, etc., etc., słowem, używania w słowie i czynie swobody w rozmiarach takich, w jakich, gdyby istniał ucisk, ucisk polski, na który się Rusini tak gorzko — ku ucieście Moskali — żalą, używanie być by musiało niemożliwem.

Na błędną, na bardzo błędną głęboka dyplomacja wprowadziła ich drogę. Na drodze tej utrzymać się usiłują. «Wolnomu wola, spasenomu raj» — powiada przysłowie rusińskie. Ponieważ się im ta droga podoba — cóż poradzić na to!... Nie pozostaje chyba jak czekać, aż ci z pomiędzy Rusinów, co błąd widzą i uznają, tyle uzyskają w sferze politycznej powagi, że będą w możności dyplomacji przeciwstawić nie dyplomację, lecz rozum i wprowadzić sprawę na drogę racjonalną. Sprawa polska wymaga od Rusinów nie sentymentów, ale rozumu, rozumu i jeszcze raz rozumu — zrozumienia interesów i potrzeb własnych, którym ona (sprawa polska) w drodze nie tylko nie staje, ale — choćby chciała — stanąć nie może, ani w warunkach obecnych, ani tem bardziej... gdyby Polska niepodległość odzyskała.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 14 sierpnia 1890.

Pora ogórkowa — Warszawa się wyludniła. Temat ten cała nasza obrabia publicystyka. Służy on szczególnie za punkt oparcia *Kurjerom* które z punktu tego sadzą się na dowcipy i koncepty, odgrzewane rok po roku z powodzeniem jednakowym. Cenzura się temu nie sprzeciwia — owszem: im bardziej Polaków zajmują błazeństwa, tem dla Rossji pewniejszym i łatwiejszym się staje ochelznanie ducha buntu, który bądź co bądź w nas pokutuje i wielki w danym momencie Moskwy — ambaras sprawić może. Możliwość ta tem jest większą, że Rossja, dzięki mądrości mężów stanu tej miary, co Pobiedonosców, wytworzyła sobie wewnątrz malkontentów moc. Czy potrzeba jej było bawić się w przesładowanie Niemców i protestantyzmu w Kurlandji i Inflantach? Co jej na tem zależeć mogło, ażeby zaczepić Finlandczyków? Polityka rzeczywiście rozumna byłaby jeźnych i drugich konserwowała na pokaz, na chwalenie się przed światem zaletami panowania carskiego, na neutralizowanie skarg polskich pochwałami dzięczynami głosów kurlandzkich, inflantkich i finlandzkich. Niemcy bałtyccy są oburzeni, Finlandczycy są oburzeni. Oburzenia ich nie konają, jak nasze obecnie, bez echa, ale się szeroko po świecie rozchodzą i zmieniają w trąby głośno brzmiące. Jedne wgrzywają fanfary w górach skandynawskich; drugie wygłaszają groźbą nadętę skargi na obszarach niemieckich. I na co się to zdało? Że się jednak rzecz dokonała i pchnięcie bezwzględne na moskali i prawosławie nawracania zostało danem — tem bardziej przeto potrzebne się stało ogłupianie podanych, co nie są ani moskalami, ani prawosławnymi. Ogłupianie za pomocą prasy, jest jednym z najskuteczniejszych. Ku temu służy wybornie ogórkowa pora, w czasie której cenzura cugle popuszcza i autorem koncepty płodzić pozwala. Wszystko to funta klaków nie warte; w braku jednak pokarmu posilniejszego, służy rzeszom za pokarm i urozmaica pobyt u wód, będących zdecentralizowaną wystawą panien na wydaniu, a oraz polem łowczych popisów dla żadnych posagów kawalerów na ożenieniu. Mniejszą jest atoli liczba tych ostatnich, jak tamtych. Dzieje się to z tego powodu, że panny posażne, jeżeli się do wód udają, to do takich, na których się patrzeć mogą na głowy koronowane. Nie zdarzają się gratki podobne ani w Ciechocinku, ani w Nałęczowie, ani w Druskienikach nawet, ani też na mieszkaniach wiejskich, na których, warszawiaczy w wincie się ćwiczą, a warszawianki nie wiedzą, co z czasem począć, a więc: panny na wydaniu «sądzonych» wyglądają, panie nudzą się, jedne i drugie w *Kurjerach* szukają posilków dla duszy. *Kurjerzy* przeto mogłyby ważne umysłowe oddawać, w porze nawet ogórkowej, usługi, gdyby ich cenzura w kierunku błazeńskim nie pchała.

Powiada się, że się Warszawa w porze ogórkowej wyludnia. Pozwolę sobie powiedzieć, że to nieprawda. Część zaludnienia, co się z niej usuwa, należy do tej społeczeństwa warstwy, która rada o sobie gada i ma siebie za *toute-Varsovie* — za rodzaj wyskoku, charakteryzującego sobą stolicę. Wysskok podobny istnieje w Paryżu. Posłużył on Warszawie za wzór; naśladowanie atoli

wypadło niedokładnie, w składowych bowiem *toute-Varsovie* częściach brakuje dwóch esencjonalnych: arystokracji i świata urzędowego. *Tout-Paris* nie pojmuje się bez tych dwóch części. Posiadać by je mogła i Warszawa, gdyby nie to, że sfera urzędowa składa się z moskali, arystokracja zaś bawi się w nieobecności. Arystokracja francuska, o ile wiemy — pomimo że względem rządu republikańskiego zajęła stanowisko opozycyjne — nie dopuszcza się tego. — A nasza?

Nieobecności naszej arystokracji brać nie należy w znaczeniu literalnym i szukać jej po za granicami kraju. Po za granicami znajduje się ona w liczbie sporej, nie całkowicie jednak. Część znaczna — nie większa może — przemieszkuje w kraju, bądź w dobrach swoich, bądź w stolicy. Pałace magnatów nie stoją wszystkie pustkami. Ale z obecnością fizyczną nie łączy się moralna, polegająca na braniu udziału w tych życia narodowego objawach, co o życiu świadczy. Niektóre z nich pozostały jeszcze: literatura, sztuka, nauka. Kto obecnie z magnatów naszych interesuje się niemi? Dawniej, w czasach najgorszych nawet, istniały w Warszawie salony, przystępne dla talentów i oddające im usługi. Obchodzily one ludzi, noszących nazwiska historyczne. Dziś ludzie ci odsunęli się, wyosobnili; niektórzy z nich bawią się w spekulantów, niektórzy zaś w Braminów, studiujących nie Vedy, ale wygody osobiste. Śród tych ostatnich postacią typową jest Zygmunt margrabia Wielopolski, syn i spadkobierca smutnej pamięci Aleksandra, najlepiej z Polaków widziany u dworu carskiego, wielki łowczy, figura nadęta i przejęta mniemaniem o własnej wartości, która równa się zeru. Coś mu się po głowie roi, ale sam nie wie dokładnie co. Mniemanie o wartości odnosi do oja, którego ma za wielkiego człowieka. Wydaje się mu, że wielkość ta przeszła na niego i że z tego powodu należy się mu ze strony społeczeństwa, które ma zaszczyt posiadania go w łonie swoim, cześć bezwzględna. Część tę trudno okazywać, gdy społeczeństwo chodzi w dybach i ma usta na kłódki zamknięte. Zdarzają się jednak okazje. Jedną z takich były wybory prezesa towarzystwa kredytowego ziemskiego, jedynę poważniejszej instytucji, której Moskwa pozostawiła cię autonomji. Cię ten jest cieniem w literalnym wyrazu tego znaczeniu, autonomia bowiem na tem wyłącznie polega, że stojący na czele komitet zależy od wyborów i komitet ów wybiera z łona swego prezesa. Do komitetu każda z gubernji Królestwa wysyła dwóch członków. Gubernję Kielecką reprezentowali Rodyrk hr. Potocki i Zygmunt margr. Wielopolski; prezesował Aleksander Ostrowski. Czy ten, czy inny pełni funkcje prezesa, jest to tak dla instytucji, jak dla interesowanych rzeczą zupełnie obojętną, ponieważ ustawa Towarzystwa określa ściśle działalność onego i odstąpić od takowej nie wolno. Maszyna nakręcona idzie sama przez się. Zachodzi jeno obawa, ażeby moskale nie zechcieli «zreformować» jej po swojemu, jak zreformowali Bank polski. Obawa ta spotęgowała się w czasach ostatnich z powodu kwestji dewastacyjnej, pochodzącej ząd, że się pokazało, iż właściciele niektórych obciążonych pożyczką w Towarzystwie kredytowym majątków, nie mogąc się z długów uiszczyć, wysprzedawali z majątków wszelakie wartości ich podnoszące inwentarze i oddawali je Towarzystwu w takim stanie, jakby wyszły z rąk najazdu tatarskiego.

Wytworzyła się nawet spekulacja, dewastacja się posilkująca i narażająca Towarzystwo na straty. Wynikło z tego powodu sarkanie, połączone z obawą, ażeby moskale, pod pozorem potrzeby zaprowadzenia lepszych porządków, nie zechcieli się wtrącać do wyborów, zwłaszcza zaś, nie wzięli na siebie nominacji prezesa i nie zamianowali jakiego Palicyna, zaopatrując go w atrybuty, odpowiednie roli «ruskiego działacza w kraju nadwiślańskim.» Gdy przeto, w skutek zrzeczenia się Al. Ostrowskiego, wywiązała się potrzeba wybrania nowego prezesa, obawa ta, naksztalt zmyły, stanęła w oczach członków komitetu, członków towarzystwa i interesującej się losami onego publiczności. Wyraziła się ona pod postacią zapytania: jak się od możliwego zasłonić ciosu?

Odpowiedź na pytanie to nie mogła być inną, jak następująca: «wybierając na prezesa miłą rządowi osobistość.» Osobistość tego rodzaju posiada komitet w gronie swoim dwie: pana Ludwika Górskiego, męża w obec władz rządowych czystego i przytem filar «pracy organicznej», branej w sensie bezwarunkowej «zgody z losem» i margr. Zygmunta Wielopolskiego, który carowi łowy w Królestwie urządził i dostępuje tego zaszczytu, że car i carowa łaskawie do niego przemawiać raczą. Stała się przeto rzecz niestety: wywiązała się u nas agitacja wyborcza, agitacja szeptana, która jednak odbiła się w dziennikarstwie. Udział w niej wzięły: *Kurjer Warszawski*, *Wiek* i *Kurjer Codzienny*. Pierwszy nie oświadczył się za żadnym z kandydatów, powiadał jeno, że «rozumny oportunizm» wskazuje z góry osobistość odpowiednią; drugi posunął się dalej, dopuścił się bowiem zgwałcenia prawdy, oznajmiając, że pan L. Górski kandydatury się zrzeka; trzeci zajął stanowisko bezstronne, starając się uspokoić obawy bez wymieniania istoty onych. Pod naciskiem agitacji tej wybory się odbyły; z urny wyszedł p. Ludwik Górski i — margr. Zygmunt Wielopolski wystąpił z komitetu. Padło na niego tylko sześć galek. Nie wybrano go na prezesa Towarzystwa kredytowego — uchybiono czci, jaka się, zdaniem jego, jemu należy. Dymisja ta małuje człowieka «nieobecnego». Nie ma go w tej sferze działalności, w której jego majątek i wpływy mogłyby wesprzeć rękojmię przyszłości narodowej; nie obchodzi go literatura, sztuka, nauki; nie wie nawet, czy co się na tem polu robi; jest — do zaszczytnego lubo nominalnego stanowiska, które, gdy go ominęło, wzbudziło w nim wzgardliwy do niewdzięczników żal. Jemu synowi «wielkiego człowieka», jemu, co w r. 1863 księcia Neapleona na pojedynek wyzwał, jemu wielkiemu łowczemu, jemu zaszczytanemu wejrzaniem najjaśniejszych państwa, jemu Zygmuntovi margrabiemu Wielopolskiemu de Gonzaga, ordynatowi na Myszkanie, jemu — sześć tylko na dwadzieścia dano kresek!... Nie waresi więc wyborce w gronie swoim cęć taką posiadać. Niech ich diabli biorą! Takimi są nasi «nieobecni». Jedni zagranicą trwonią ciągnięte z kraju dochody. Drugich, dla utrzymania ich w jakiej takiej ze społeczeństwem łączności, wybierać potrzeba na prezesów, koniecznie na prezesów, jeżeli nie towarzystwa kredytowego, to towarzystw takich, jak wyścigów konnych, wioślarskich, cyklistów i t. p., w których prezesowanie do niczego nie zobowiązuje a głośno wymawiane być może. Warstwa ta, strapięszała i przegniła do cna, mimo że nominalnie wchodzi do składu *toute*

Varsovie, nie odgrywa w nim tej roli, co odpowiednia jej paryżska.

Co do warstwy urzędowej, ta się nie liczy. Moskale trzymają się osobno i oddziałują na Polaków głównie przez szkoły, które, jakim o tem w poprzednim pisał liście, stanowią zarazę niebezpieczną, mianowicie ze względu na kobiety. Czy za lat kilkanaście, jeżeli stan taki potrwa, będziemy mogli powiedzieć, że «w ich to piersi płynie trucizna, którą wrogowie się trują?» *That is the question*. Nad pytaniem tem zastanowić się i środki odpowiednie obmyślić warto. Chodzi o to, ażeby kobiety nie posłużyły za łącznik pomiędzy społeczeństwem polskim a światem urzędowym, wyosobnionym obecnie. Wyosobnienie to rzuciło się w oczy na pogrzebie wysokiego dostojnika rosyjskiego, Polaka, Romualda Hube. Jako uczoney, stoi on wysoko — chlubić się nim możemy; jako Polak — «urzędem, orderem szambionny, duszę wolną na wieki oddał własną cara.» To też pogrzeb jego miał charakter czysto a wyłącznie offejalny. Konwojowi asystowali ci tylko, którym asystować nakazano, a więc: sieroty z zakładu Sióstr miłosierdzia, wysoce w galowych mundurach urzędnicy, którzy nieśli ordery, cywilni i wojskowi dostojnicy, rodzina i adwokaci, ci ostatni pod pozorem, że zmarły był profesorem prawa w dawniejszym (przed r. 1831) uniwersytecie warszawskim, w istocie rzeczy zaś dla tego, że nieobecność mogłaby ich na dotkliwie ze strony władz narazić nieprzyjemności. Publiczności właściwej, tej publiczności, co śpieszy z oddaniem posługi tej człowiekowi — szluzonemu, nie było za namą rzeczywiście tajnego radcy, członka rady stanu, senatora, kawalera licznych orderów, b. profesora uniwersytetu i członka Towarzystwa przyjaciół nauk, autora prac ważnych, z których wymienię następujące: «Zasady nauki prawa karnego», «Przyczynek do historii Statutu Wiślickiego», «Historja prawa karnego słowiańskiego», «Prawo polskie w XIV w.», «Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego», «Prawo polskie w XVI w.», «Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV wieku». Dzieła swoje wydawał Hube w językach polskim, rosyjskim, francuskim i łacińskim. Imię jego w nauce pozostanie ze znakiem dodatnim, w sercach polskich z ujemnym. Szkoda!

Kraków, 4 sierpnia 1890.

Dziś właśnie mija miesiąc od pamiętnych uroczystości narodowych. Dziś już wielkiego ich znaczenia nie osłabić nie zdoła; podniesie się on chyba, gdy weźmiemy na uwagę te wszystkie obrzymie trudności i zapory, jakie nam sfery rządowe stawiały. Niedolężny, na polu stańczykowski komitet do ostatniej prawie chwili chwiał się w swych postanowieniach. Inicjatywa sprowadzenia zwłok Mickiewicza pochodziła od młodzieży; z konieczności wpisano kilku akademików do komitetu, głosu ich jednak wcale nie uwzględniono, tak że ci gremialnie wystąpili z tego komitetu. Igranie z terminem pogrzebu znane powszechnie; nie było ono przypadkowe. Nikogo prawie z poza granic Galicji na pogrzeb nie proszono, przeciwnie, wszelkie zapytania i zgłaszania się zagraniczne pochowano do kosza, niektórym deputacjom formalnie wzbroniono udziału. Wyszło ze strony władz wiele tajnych okólników, by utrudnić przystęp do Krakowa; jeden z nich wydano pogranicznym wła-

dzom moskiewskim i pruskim, by te jak największe czyniły trudności udającym się na pogrzeb do Krakowa. Cóż wy na to pp. Tarnowscy, Potoccy i inne podpory tronu? Wiadomo też, jakie trudności czyniono mówcom, ks. Czartoryskiemu kazano zachorować; nawet najjaśniejszy pan zapytywał o jego zdrowie. Tym czasem książę przemawiał w Montmorency i zdrów zawiął do Krakowa, ale już po pogrzebie. Reprezentantowi młodzieży pozwolono mówić dopiero w ostatniej chwili; Rusini proponowali mówcę i rękodzielnicę, ale ich nie dopuszczono; smutne to i bolesne. Wierzmy, że ani jedni, ani drudzy tem się nie zrazili, gdyż tu decydował rząd i stańczycy. Sprawa Lewickiego już ukończona: śledztwo dyscyplinarne, wytoczone przeciw niemu na podstawie uchwały senatu z d. 7 lipca, nie dostarczyło dowodu, żeby mówca przemawiający podczas pogrzebu Mickiewicza «złamał rozmyślnie słowo». Tak więc konfiskowana ta mowa i oczerniany mówca wyszli cało z tej bombarderji stańczyków, przeciw którym jeden ustęp mowy był wymierzony. Dwuznacznym był arcybiskup Morawski: do Krakowa na obchód pojechał, a u siebie we Lwowie nie puścił kaznodziei na mównicę i oto przed kilku dniami spłynęła na arcybiskupa godność tajnego radcy i excellencji. Niech żyją dwuznacznicy! Zapisać tu jeszcze muszę zachowanie się prezydenta Krakowa Szlachtowskiego; ten wraz z przeszłą radą może najwięcej przysłużył się c. k. władzom. Szanowny gospodarz miasta popisał się w pochodzie sobolim kołpakiem i karabela, a potem schował się na cały dzień i podczas pamiętnej iluminacji, ani jednej świeczki nie kazał zapalić w gmachach miejskich... Temi uwagami uważałem za konieczne uzupełnić poprzednie opisy *ad aeternam rei memoriam*. Wszystkie miasta, miasteczka bez wyjątku i wiele wsi święciło dzień 4 lipca nabożeństwami w kościołach i cerkwiach, uroczystymi wieczorkami; domy dekorowano a wieczorem rzeszście illuminowano. W kilku miastach uchwalono wystawić pomnik Mickiewiczowi.

Natychmiast po uroczystościach odbyły się w naszym mieście wybory do rady miejskiej; stańczycy utracili kilka ważnych pozycji, natomiast obóz demokratyczny wprowadził kilka nowych, znacznych sił. Za kilka tygodni odbędzie się wybór prezydenta. Mówią, że Szlachtowski nie przejdzie; wiele obiecującą jest kandydatura prezesa «Sokoła», dra Stycznia, oraz czcigodnego doktora Weigla. Stańczycy mają w zapasie młodego hr. Wodzickiego.

A *propos* stańczyków — muszę tu przytoczyć ich najpierwsze wyznanie wiary, które z całą szczerością pomieścili w 168 numerze *Kurjera Poznańskiego*. Oto jego słowa: «Pomszczenie krzywd, jakie się nam działy i dzieją pozostawmy Bogu; nie wolno nam przyczyniać się do tego, co państwu (pruskemu) szkodliwe, lub przeszkadzać w tem, co państwu pożyteczne (sprawa wojskowa). *Obowiązkiem naszym jest zawsze oddawać w Poznaniu i Warszawie cesarzowi, co jest cesarskiem, jak to czynimy w Krakowie!*» Zapiszemy sobie dobrze w pamięci te wasze słowa, panowie stańczycy, i powtórzmy wam w stosownej chwili.

Z zaślubin arcyks. Marji-Walerji z Franciszkiem Salvatorem, chciały sfery dworskie uczynić wielką austriacką demonstrację. Wprawdzie głośnie, że ślub odbędzie się cichy, zyczone sobie jednak, aby ludy Austrii z «własnego popędu» zmanifestowały swe wiernopoddane uczucia i w tym celu

uderzano w dzwony w prasie oficjalnej od kilku tygodni. We wszystkich miastach, osobiście stolecznych, cesarskie obchody wypadły blado, ani Praga, ani Peszt, ani Tryest nie przekroczyły oficjalnej granicy. Na największe uznanie zasługuje stolica Rusi Czerwonej. Lwów bowiem miał urządzać w tym dniu illuminację na górze powieszzonego przez Austrię Wiśniowskiego, w mieście były ciemności. U nas było inaczej. Trzy czynniki na to się głównie złożyły: Szlachetowski, kardynał Dunajewski dyrektor lwowskiego teatru pan Schmitt. Wszystkie świece, które miały się palić w d. 4 lipca, pomieścił prezydent d. 31 lipca w gmachach miejskich i pozapalał na cześć cesarskich nowożeńców. Przedtem jeszcze polecił ks. kardynał całemu duchowieństwu, by z kazalnicy namawiało parafian do udziału w paradzie, by wywieszano c. k. chorągwie, by domy illuminowano etc. Znany spekulant Schmitt, zapowiedział w teatrze galówkę cesarską. Mimo tego wszystkim, wymuszona parada miała charakter wyłącznie oficjalny. C. k. pałac Spiski, c. k. poczta i inne c. k. domy ubrano w czarno-żółte flagi, również niektóre pałace jak hr. Potockich, Tarnowskich, redakcji *Czasu* i kilka innych domów prywatnych zabarwiono na czarno-żółto. Kardynał z wielką pompą odprawił nabożeństwo na Wawelu. Na galowem przedstawieniu w teatrze był obecny świat urzędniczy, wojskowy i stańczykierza z prezydentem Szlachetowskim na czele, która wysłuchała z namaszczeniem c. k. hymnu « narodowego » *Gott erhalte den Kaiser!* i zachwycała się żywym obrazem, nad którym unosił się czarny dwugłowy orzeł. Te same sfery dały pobudkę do illuminacji, której nie podobna porównywać do illuminacji Mickiewiczowskiej, mimo że teraz wszystkie c. k. urzędy i gmachy miejskie i kapitulne jaśniały rzesystem światłem. Wszystkie inne miasta pod tym zaborem zachowały rezerwę, z wyjątkiem tylko kilku małych miasteczek, gdzie rej wodzą stańczycy.

W kilku większych miastach, między innymi w Tarnowie, urządzono żałobne nabożeństwa za dusze Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, przy licznych udziałach obywateli i młodzieży.

Jutro ma się tu odbyć staraniem młodzieży uroczyste żałobne nabożeństwo za pięciu straconych przez Moskwę członków Rządu Narodowego z 1863 roku.

Najnowszą wiadomością jest dymisja, udzielona radcy dworu Englischowi, dyrektorowi tutejszej policji; ma ona pozostawać w związku z uroczystościami Mickiewiczowskimi. Za znakomitą szpiclowską służbę, mianowały były rządy zaborce Englisha kawalerem: *austriackiego* orderu Leopolda, *pruskiego* ord. żelaznej korony i *rosyjskiego* orderu św. Anny, etc. English żył na najlepszej stopie z pp. Tarnowskimi, Bobrzyńskimi etc. Komentarze zbyteczne. Następca smutnej pamięci Englisha ma zostać Zenon Korolkiewicz, radca lwowskiej policji, ten sam który bezprawnie zabrał puszczony przez cenzurę afisz o Wiśniowskim i który bez upoważnienia prokuratora, skonfiskował jednego dnia aż cztery dzienniki, za pomieszczenie w kronice krótkich opisów obchodów na miejscu stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w d. 31 lipca r. b. Jak widzimy, system policyjny w państwie konstytucyjnym cieszy się Najwyższem uznaniem.

KONRAD.

Lwów, 6 sierpnia 1890.

Dnia 1 lipca b. r. odbyła się w kościele O. O. Karmelitów nie zwykle podniosła a rzewna uroczystość odsłonięcia pomnika, poświęconego pamięci nieodżałowanej Polki Felicji z Wasilewskich Boberskiej, wieloletniej kierowniczki zakładu wychowawczego żeńskiego, zmarłej w r. 1889. W akcie tym wzięły udział przeważnie dawne uczennice tej zacnej matrony. Ponieważ za dni kilka miały się rozpocząć uroczystości Mickiewiczowskie, więc «patrijotyczna» nasza Rada szkolna dla konsekwencji po żadnym warunkiem nie pozwoliła uczącej się młodzieży żeńskiej i nauczycielkom wziąć udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika głosnej polskiej «rewolucjonistki». Podczas żałobnego nabożeństwa przemówił ks. Siemiński, naszkicowawszy gorącemi słowy pożyteczną działalność Felicji i jej wielką miłość ku Ojczyźnie, którą wpajała w swe wychowawce, prowadząc je na drogę cnoty i obowiązków, do jakich się Polki poczuwać powinny. Pomnik sam, to dzieło znanego artysty-rzeźbiarza Stanisława Lewandowskiego. Przedstawia on tablicę wielkich rozmiarów, ozdobioną ornamentami w stylu renesansowym. Środek zajmuje ujęta w ramy alegoryczna płaskorzeźba odlana z brązu, wyobrażająca miłość ojczyzny. Przed alegoryczną postacią historii, spisującej dzieje narodu, stoją trzy siostry, Polska, Litwa i Ruś, po drugiej stronie ołtarz ofiarny a obok mąż skuty i chłopię śpiące. Geniusz budzi je do czynu i zapala pochodnię u znicza. Nad tą ramą w ozdobnym wieńcu umieszczony jest medalion z brązu, s. p. Felicji, modelowany przez panią Gostyńską; poniżej zaś płaskorzeźby znajduje się napis rytu w kamieniu: «Felicja z Wasilewskich Boberskiej, wychowawczyni kilku pokoleń w duchu miłości Boga i Ojczyzny, wdzięczne niewiasty polskie, 1825-1889.» Cześć Jej!

W 43cią rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, dnia 31 lipca r. b. zgromadziła się ludność polska w wielkiej liczbie na miejscu egzekucji w roku, przeważnie przez sfery rządowe: «hycłowską górą». Krzyż ozdobiono wieńcami i lampami, niżej podobizna Wiśniowskiego, u góry zaś transparent, przedstawiający Orła białego, co wyciąga skrzydła ku górze a nie mógł wznieść się, bo go przykuto do krzyża. Jednak patrzącym nań zdawało się, że wzlata nasz białołoty i buja nad ojczystym krajem. Więc urósł duch i zapal u obecnych. Zabrzmiły pieśni boleści nieszczęśliwego narodu — modły pokorne, to wołające o karę na wroga do Pana zastępów, spokojne poczuciem godności własnej, to znów rozszalałe pragnieniem zemsty. Kto widział naszą młodzież, spoglądającą na widomy znak męki Chrystusa-Narodu świecącymi oczyma, kto słyszał głos owych serdecznych słów rozbudzonych w piersiach wspomnieniem męczennika sprawy narodowej, ten mógł nabrać niezachwianej wiary, że «Jeszcze Polska nie zginęła». Obok młodzieży, której staraniem odbył się obchód, stawili się i nasi rękodzielnicy i ludność wiejska, a wszyscy przejęci i uroczystością nastroszeni. Po odśpiewaniu pieśni narodowych, przemówił jeden z młodzieży. Czuł było w głosie jego, jak walczył z naciskiem słów, oskarżających ciemności; dławili go w gardle i istotnie odważył się na wiele. W tymże dniu chciano także urządzać żałobne nabożeństwa za dusze tych bohaterów wolności, ale dwór cesarski weselił się właśnie: Marja-Walerja przysię-

gała wierność i miłość swemu «dostojnemu małżonkowi», więc i ludy «wiernopoddańcze» musiały cieszyć się wspólnie z despotami, bo tak nakazano. Czarnego ornatu księża przywdziałyby się nie odważyli, lub może nie chcieli. Z tego więc powodu musiano odłożyć żałobną modlitwę na dzień 1go sierpnia, na poranek poślubny «arcyksążęcej pary». Plakaty, zapraszające na nabożeństwo, skonfiskowała policja za dodatek: «męczennika narodu i obrońcy ludu», więc postarano się o inne, na których nie napisano «straconych» lecz zmarłych i nie wymieniono wcale nazwisk, aby nie drażnić sumienia austriackiego. Lecz oto, o północy znów policja wtargnęła do biura ogłoszeń, które miało się zająć rozlepianiem plakat i ztamtąd zabrała wszystkie. Morderca nie lubi, aby mu przypominano hańbiące jego czyny. *Kurjer*, *Dziennik Polski*, *Gazeta Narodowa* i *Chata* za wzmiankę o tym obchodzie zostały również skonfiskowane.

Wiadomości, jakie was dochodzą, drodzy bracia wygnańcy i pielgrzymi, z tej naszej biednej, krwią i łzami przesiąkłej krainy, nie mogą być wesole, rozkoszne; z zakrwawionem sercem je kreśliły. Pragnąc przede wszystkim wierne wam podawać obrazy naszych stosunków, notujemy też z największą radością to wszystko, co wlać zdola bodaj iskry wiary w lepszą, pogodniejszą przyszłość. Do takich radosnych wypadków zaliczamy zachowanie się Lwowa w dniu 31 lipca, w którym odbywały się zaślubiny córki cesarskiej w Ischlu. Przygotowań u nas nie było żadnych, na 5 czy 6 urzędach (wliczam w to dom namiestnika), pojawiły się czarno-żółte flagi, a nadto dwa podrzędne hotele i kawiarnie niemieckie wewesili także chorągiewki. Podczas nabożeństwa oficjalnego w katedrze, widzieliśmy mnóstwo pirogów jeneralskich i urzędniczych, kilku stańczyków w kontuszach i dokola katedry mnóstwo urzędników policyjnych i poliejantów; w katedrze ruskiej liczba obecnych wynosiła około 50 osób, z tych połowa księży przy ołtarzu, kilkunastu urzędników i 4 kobiety. Na tem się skończyły manifestacje cesarskie. Nieopisaną radością przyjmowała nas solidarność Polaków, Rusinów i Żydów, którzy ani jednego światełka nie pokazali w oknach; latarni gazowych również nie świecono, gdyż to była noc księżycowa; i niebo było w harmonji z nami, gdyż rozpostarło gęste chmury nad miastem, które z tego powodu pograżyło się w egipskich ciemnościach, od których przedziwnie odbijała rześcicie oświetlona mogiła dwóch naszych męczenników; głęboką ciszę jaka panowała w mieście przerywały od czasu do czasu echa pieśni «Z dymem pożarów», wydobywającej się z tysiąca piersi na wzgórzu Wiśniowskiego, «polską Golgotą» przez jednego z mówców, reprezentanta młodzieży, nazwanego.

Czerwonąją Ruś, półurzędowy organ rosyjski, utrzymywany jak *Nord* belgijski za ruble petersburskie, która każdego prawie dnia z największą bezczelnością denuncjuje Rusinów i Polaków, zarzucając tym ostatnim najohydniejsze zbrodnie, — wystąpiła d. 1 sierpnia z artykułem: «Pod czym rządem żyjemy?» polskim czy austriackim. Dnia 4 lipca wystąpili z Mickiewiczowską manifestacją, w której objawili dążność do odbudowania Jagiellońskiej Polski, w starożytnych granicach, i przez to ściągali słuszny gniew *Jeho Wielicestwa*, który z tego powodu cofnął zapowiedziany przyjazd do Galicji i nam Russom odebrali spo-

sobność objawienia naszych wiernopoddanych uczuć; wczoraj znów pod presją Polaków nie mogliśmy urządzić illuminacji i tym sposobem złożyć najniższych hołdów narodu *ruskiego* wielkodusznemu monarsze i dynastji. Dziś znów wypisała *Czerw. Ruś* hymny pochwalne... Apuchtinowi, z okazji że tenże dostał od cara order w brylantach. Nawet pisma rossyjskie i to nieprzyjazne nam, ze wstrętem odzywają się o organie p. Markowa. (D. n.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

O czem pp. Caprivi i Giers ze sobą mówili podczas, kiedy car gością swego bawił widowiskami wojskowemi, to jest i zapewne na długo jeszcze pozostanie tajemnicą. Nie będziemy się w nią wdzielali za pomocą domysłów i przypuszczeń. Pogląd, jakieśmy na stan rzeczy w przeszłym piśmie naszego numerze uczynili, wydaje się nam trafny. Wątpimy przeto, ażeby z rozmów dwóch tych mężów stanu wynikała jaka we względzie tym zmiana, a wątpimy dla tego, że zmiana dogadzająca Rossji, wymagałaby ze strony Niemiec dwóch ofiar: zerwania z Austrią i zerwania z Anglią. Pisma moskiewskie i aspirowane nie spodziewają się tego i nie liczą na to. Podzielamy ich zdanie, różniąc się z niemi atoli, co się motywów tyczy. Według nich osią główną, około której się sprawy polityczne obracają, jest Rossja. Car pokoju chce i pokój panuje. Jest to przedstawienie rzeczy z gruntu fałszywe. Chcenie carskie pochodzi ze strachu. Boi się, udaje więc zamiłowanie pokojowe, tłumaczące się olbrzymiami wojennymi przysposobieniami. Pisma półurzędowe nad pokojem się rozwodzą i w tymże samym momencie w Warszawie pospiesznie zapełniają magazyny wojskowe a na morzu Baltyckim, w Libawie, budują nowy port wojenny. O pokoju się gada, o wojnie myśli. Fakty słowem przeczą i nadają im znaczenie maski, z po za której czyha wojna. O pokoju się gada zanadto dużo, ażeby to gadanie miało nie być mydleniem oczów.

Nie małe, w politycznych sferach moskiewskich, wrażeń sprawiło powołanie przez Austrię na ćwiczenia wojskowe bataljonów bośniackich. Upatrują w tem złamanie traktatu berlińskiego, na mocy którego Austrija posiada Bośnię nie na własność, ale tytułem kurateli. Zwierzchnikiem, raczej właścicielem tej krainy liczy się zawsze sułtan, — sułtan przeto, nie zaś cesarz austriacki, ma, według moskali, prawo do sił zbrojnych bośniackich. Oburza cnotliwych moskali nieprawość ta a oburza tem bardziej, że we Wiedniu sprawiono Bośniakom przyjęcie owacyjne. W rzeczy samej, jest czem się oburzać. Cnotliwość moskiewska mocno na tem cierpi z powodu, że nie może tego samego z wojskami bógarskimi robić.

Cierpienia jej powiększa «koburgjada»

ciągnąca się w Bólgarji dalej. Książę Ferdynand z dwumiesięcznej wędrówki powrócił, dobrze został przez poddanych swoich przyjęty i, luboć jest przez prasę moskiewską ostatnimi słowami łajany, ani myśli ustępować z miejsca, na którym gabinet petersburski wolałby widzieć nie wybrańca narodowego, ale zausznika carskiego.

Sprawa bógarska stanowi, w momencie obecnym, «punkt czarny» na horyzoncie politycznym. Porządek rzeczy, jaki w Bólgarji od lat trzech zapanował, sprzeciwia się jednej tylko Moskwie i dla niej jedna cała Europa w zawieszaniu trzyma rozstrzygnięcie sprawy, której słuszność najmniejszej nie ulega wątpliwości. Maluje to moralność dyplomatyczną, której chodzi nie o uczynienie sprawiedliwości zadość, lecz o wyzyskanie interesów Moskwy. Dla tego Francja i Niemcy nie uznają stanu rzeczy w Bólgarji; dla dogodzenia Niemcom, nie uznają onego Austrija i Włochy; Anglja by uznała, ale nie chce wyrwać się sama jedna. Ostatnie zabiegów spiskowych moskiewskich na półwyspie Bałkańskim niepowodzenia zaostrzyły stosunki dyplomatyczne, wprawiając gabinet petersburski w humor jaknajgorszy. Kto wie, ażali kanclerz Caprivi nie wyzyskał usposobienia tego — na szkodę Bólgarji.

W Polsce, w zaborze austriackim, zaśło przesilenie prezydjalne. Hr. Jan Tarnowski, marszałek sejm u galicyjskiego, podał się do dymisji. Powód kroku tego otacza tajemnicą, nierozjaśnioną domysłami piśm galicyjskich i wiedeńskich, odnoszącemi się do pogrzebu Mickiewicza. Z zestawienia i porównania domysłów tych wypadła, że rząd wiedeński byłby nie pozwolił na sprowadzenie zwłok Mickiewicza, gdyby namiestnik i marszałek, ten ostatni jako przewodniczący wydziału krajowego, nie zobowiązali się byli, zamknąć obchód w granicach galicyjskich. Zobowiązani się i zobowiązania dotrzymać w stanie nie byli. Obchód sam przez się wylal się po za granice. Sciągnęło to niezadowolnienie sfer wyższych — sfer sprzyjających niby Polsce — i zniewoliło prezydenta sejm u i wydziału do podania się do dymisji. Niezadowolnienie obejmować ma podobno i namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego. Pisma wiedeńskie podają stanowisko jego za zachwiane. Opinia publiczna w Galicji z ciekawością wyczekuje rozstrzygnięcia przesilenia, to jest, zamianowania nowego dla sejm u i wydziału prezydenta i — może — nowego namiestnika. Jedno i drugie zależy od korony, której «sprzyjanie» Polsce jest dostatecznie znanem.

ROZMAITOSCI

= *I czegoż nam więcej potrzeba!* — Według *Warsz. Dniownika* polityczną regulatorką stała się kwestja narodowościowa,

czyli — jak się on uczenie wyraża — «kwestja stopniowego pogodzenia interesów i stosunków politycznych z etnograficznymi, przebudowania państw wedle grup narodowościowych.» Wystąpienie kwestji tej na polu historii stanowi jedno z najcharakterystyczniejszych zjawisk w życiu narodów europejskich XIX wieku. Jestto, zdaniem *Dniownika*, wyzwolenie ważniejsze, aniżeli to, jakie miało miejsce w wieku XVIII. «Wielkie się przewroty — słowa gazety — dokonały przez ten prąd wyzwolenia w społecznych i państwowych stosunkach Europy. Nie dotykając na ten raz pierwszych, zatrzymamy się na drugich, dla zobaczenia, czy prąd ten dźwignął już swych naturalnych brzegów... Ze słowian zachodnich jedni Polacy ruscy mogą się uważać za zabezpieczonych (?) pod względem narodowości (?) dzięki temu, że należą do wielkiego słowiańskiego imperium, przedstawiającego dostateczne pole dla rozwoju narodowego ducha, bezwzrostu, w słowiańskim a nie w antysłowiańskim kierunku. Pod tym względem przyłączenie do Rossji «Kongresówki» miało dla utrzymania i rozwoju polskiej narodowości takie same znaczenie, jak dla włoskiej przyłączenie Lombardji, Toskanji lub Wenecji do Sabaudji (?). Daleko gorszem jest położenie Polaków pruskich i austriackich, skazanych na usługi obcych państwowych organizmów, obcych narodowościowych interesów, szczególnie niemieckich i żydowskich. Części te polskiego plemienia dla patrioty nie mogą się inaczej przedstawiać, jak tylko w formie: *Polonia irredenta*, zdążającej bystreimi krokami ku narodowościowej zagładzie w falach germanizmu i w kałuży judaizmu.» Czemże jest moskwicizm, w której Polaków «imperium» ciągnie: falą czy kałużą?

*
**

= *Dla prawosławia.* — Założenie prawosławnej akademii duchownej w Wilnie zostało, jak donosi *Now. Wremja*, ostatecznie zdecydowanym.

*
**

= *Po pańsku.* — Przewieziono onegdaj przez Warszawę — donosi *Kurjer Warszawski* — zakupioną w Hanowerze niezwykle wielką kamelę, za którą pan D. zapłacił 2,600 marek (3,250 fr.), przeznaczając ją na upominek dla narzeczonej swojej, hrabianki O. z Wołynia. Szkoda, że *Kurjer* nie podał nazwiska tego amatora.

*
**

= *Żydzi w wojsku moskiewskim.* — Jedno z piśm petersburskich donosi ze źródeł urzędowych, że w armji rossyjskiej służy obecnie około 100,000 żydów. Z ogólnej ludności przypada jeden żołnierz na 61 dusz, a żydowskiej na 41.

*
**

= *Si non e vero.* — W nrze 190 *Nowa Reforma*, p. t. «Interview z Bismarkiem», zamieściła rozmowę pomiędzy b. kanclerzem a jakimś szlachcicem polskim. W rozmowie tej wytoczyła się na stół kwestja Polska. «Wy Polacy! — krzyczał Bismark, zapalając się — jesteście kością w gardle Europy, o was ona myśli ciągle, chociaż boi się wykrztusić imię wasze! Nie może być w Europie pokoju, dopóki wam prawa wasze zwrócone nie będą, bo każdy może tylko siłą utrzymać to, co zabrał.» Następnie, mówiąc o kolonizacji i dekretych banicyjnych i wytłumaczywszy, że dla dobra Prus tego środka chwycić się musiał, tak dalej ciągnął:

«Ja myślę, że wy, szlachta, ułatwiecie Niemcom zadanie, ale pozostanie lud, którego z miejsca ruszyć nie można... a zresztą, niezadługo sprawa polska przysięść musi na porządek dzienny... i cała kolonizacja na nie. To tylko kwestja czasu. To tylko nieszczęście, że własną waszą sprawę nie wy, ale ktoś inny w ręce wzięść musi. Wy jesteście narodem dzielnym, ale bez inicjatywy; potrafcie doskonale machać szabłą, ale nie posiadacie ani odrobiny zmysłu politycznego, tyle nawet, co jakaś mrówka lub robak. One, napotkawszy przeszkodę, cofną się i poczną szukać innej drogi; wy nie: wy wejdziecie sami w pułapkę i będziecie się łudzić, że w tej pułapce zbawienie znajdziecie. Jeżeli wam szepnie jaki reporter dziennikarski, że z ustąpieniem Bismarka wiatr się w Prussji zmienił i możecie od Wilhelma spodziewać się czegoś; jeżeli się znajdzie jakiś *gentilhomme polonais* i krzyknie: «z Moskwa nasze zbawienie!» — pójdziecie, jak owca za pastuchem, chociażbyście dobrze wiedzieli, iż w zasadce tej nie jedna owca zginęła!» Wykładał dalej, że następstwem obecnego stanu rzeczy będzie przymierze Francji z Austrią i postawienie kwestji polskiej, która zgubi Prusy; Polakom zaś, jako drogę polityczną racjonalną, wskazywał działalność w porozumieniu z Rusinami.

== *Czytelnictwo dzienników w Polsce.* — Według przybliżonego obliczenia, dokonanego przez *Kurj. Codz.*, pism wychodzących w Warszawie, rozchodzi się w Warszawie i na prowincji mniej więcej 120,000 egzemplarzy. Że zaś każdy egzemplarz czyta przypuszczalnie osób 5, a zatem czytelników w ogóle liczy się około 600,000. To mało — bardzo mało! — na samo bowiem Królestwo wypadłoby mniej niżeli 8% czytelników w stosunku do ogółu ludności, wypadnie zaś jeszcze mniej, zważywszy, że dzienniki warszawskie rozchodzą się na Rusi, Litwie i w Rossji.

== *Nowe w Rossji szykany.* — Obostrzenia paszportowe weszły obecnie na porządek dzienny na całym obszarze państwa. Gubernator wołyński kazał porozlepić ogłoszenia w Równem zapowiadające, iż każdy przebywający w tem mieście, bez względu na płeć po dośnięciu do lat 14, winien się zaopatrzyć w paszport, w przeciwnym bowiem razie będzie uznany za włóczęgę i zostanie surowo ukarany. Właściciel domu, przechowujący takie osoby, poniesie grzywnę do 500 rsr. lub areszt do trzech miesięcy. Biedacy są przerażeni i tłumnie oblegają kantor pocztowy, posyłając ostatnie pieniądze na paszporty. Ci zaś, którzy ich nigdy nie mieli, a znaleźli sobie zarobek, muszą wracać po nie do gub. mohylowskiej, mińskiej lub czernihowskiej. Takie same rozporządzenia dotknęły i inne miasta, miasteczka i wsie, np.: Dubno, Luck, Krzemieniec i Począjów. W Petersburgu zajmują się wprowadzeniem poprawek do ustawy paszportowej, tyczących się sposobu kontroli i zmiany terminów, na jakie paszporty udzielane być mogą. Projekt oddany zostanie do zatwierdzenia radzie państwa na posiedzeniu jesiennym.

== *Z Finlandji.* — Polska pokutuje za to, że się z losem nie zgadza, Finlandja za to, że się zgadza. Rząd rossyjski energicznie pracuje nad jej russyfikacją i uszczupleniem autonomji księstwa. Akcję tę znamionują zarówno wielkie reformy, jak i mnóstwo

drobnych rozporządzeń. Do rozporządzeń już znanych dodają się coraz to nowe. Obostrzoną została cenzura prasowa, wprowadzono obowiązkową języka moskiewskiego naukę, nakazano aptekarzom przyjmować recepty w języku rossyjskim, obecnie zaś *Mosk. Wiadomości* donoszą o nowej ustawie, mocą której nie będzie wolno nadal, bez zezwolenia władz rossyjskich, stawiać w Finlandji pomników dla uczczenia osobistości i wypadków historycznych. Dotąd stawianie pomników zależało jedynie od zezwolenia władz autonomicznych. Nowa ustawa dąży do przeszkodzenia utrwaleniu wspomnień, niemiłych Rossji, przypominających polityczną odrębność Finlandji. Krok jeszcze, a Finlandzycy dawać będą «składki dobrowolne» dla działaczy rossyjskich i wrogów ich ojczyzny.

== *Nagroda za wierną służbę.* — Według *Kraju*, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, ażeby władze administracyjne gubernji nadbałtyckich nie pozwalały na jakiegokolwiek wystąpienia duchowieństwa protestanckiego i ludności kraju podczas obchodu tak zw. *Reformations Fest*. Obchód ten wprowadzony jest w kościele protestanckim na pamiątkę d. 31 października 1517 r., w którym Luter przybił do drzwi katedry w Wittembergu znane swe 93 tezy przeciwko odpustom papieżkim. W prowincjach bałtyckich to święto obchodzone jest w ostatnią niedzielę października. Jesito nowy tolerancji religijnej dowód. Przytem, ukończono prace, dotyczące zebrania wiadomości co do ilości i intratności gruntów, należących do pastorów w prowincjach bałtyckich a to, celem obłożenia ich podatkami. Nagroda za służbę.

== *Wydział lekarski dla kobiet.* — W Petersburgu, w skutek licznych prośb i wpływowych instancji, mają być znów przywrócone kursa medyczne dla kobiet. Ministerstwo oświaty wystosowało zapytanie do rady miejskiej, jakimi na ten cel rozporządza funduszami. Ta odpowiedziała, że ma już zebranych 200,000 rsr., prócz tego zaś wielu obywateli przyrzeka hojne zapomogi, kupiec Morozow zobowiązał się dawać rocznie 5,000 rsr. Przypuszczać się godzi, że otworzoną zostanie mebawem specjalnie dla kobiet szkoła medyczna, na wzór szkół tego rodzaju istniejących bądź osobno, bądź przy uniwersytetach w Anglii i Ameryce. W sposób ten zaradzi się potrzebie, jednej z najmocniej uczuwać się dającej.

== *Fakultet medyczny we Lwowie.* — Sprawa fakultetu medycznego we Lwowie, dawno już przez Radę państwa postanowioną i przez rząd uznaną, poczyną się obecnie żywiej poruszać. Rada miejska lwowska uchwaliła ofiarować grunt i jednorazową subwencję w ilości 30 000 złr. Ze swojej strony senat uniwersytecki przesłał do ministerstwa oświaty memoriał, popierający wnioski fakultetu filozofii, tyczące utworzenia wydziału medycznego i wprowadzenia jaknajrychlej na uniwersytecie: katedry anatomii wraz z gabinetem doświadczalnym, katedry fizjologii i histologii, tudzież wybudowania prosektorium i utworzenia komisji specjalnej, uprawnionej do klasyfikowania pierwszego lekarskiego egzaminu.

== *Ultimatum.* — W przeddzień przybycia Wilhelma II do Rossji, pisma moskiew-

skie szeroko na temat kwestji wschodniej rozprawiały, podejrzewując cesarza Niemiec, że przybywa w roli pośrednika. *Grażdanin* tak się w tej materji odzywa: «Należy wzięść pod uwagę, iż każda kombinacja, w którejby grało rolę pośrednictwo Niemiec, dążyłaby wprost lub ubocznie do tego, aby nas wsadzić w błoto bółgarskie i uczynić obowiązany Niemcom za ich usługi. Wpadlibyśmy w tę pułapkę, gdybyśmy wchodzili w jakieś umowy na temat wydalenia Koburga a obsadzenia tronu osobą niłą nam. O tem nie może być mowy, póki Bólgarja posiada swą cerkiew odszczepioną od ekumenicznej, dokąd jej armja nie jest w naszym ręku i dokąd posiada swą błazeńską konstytucję.» *Ultimatum* to jest krótkie i wyraźne. Zadaje one kłam tym słowianofilom, co zaręczają, że Rossja nie dybie na narodowości słowiańskie i ani się jej śni Bólgarji w gubernję moskiewską zmienić.

== *Koszary szkolne.* — Za czasów mikołajowskich, celem russyfikowania młodzieży polskiej w Krajach Zabrzanych (Podole, Wołyń, Ukraina), próbowano t. zw. *obszczich kwartir* (ogólnych kwatery), które rodzice i uczniowie zwali *kazarami* — koszarami. Były to internaty. Nie wydały one pożądanego dla rządu rezultatu. Obecnie moskale zamierzają próbę tę zastosować do Królestwa. Internaty urządzone będą przede wszystkim w miastach gubernialnych dla uczniów, których rodzice przemieszkują za obrębem miasta. Będą one pod bezpośredniem zwierzchnictwem władzy szkolnej. Na koszt założenia i podżyczenia ich (mieścić się one mają w zabudowaniach poklasztornych lub innych gmachach o ile możności skarbowych) używane będą składki gubernialne lub miejskie (tam gdzie przeważa liczba uczniów z miasta — więc dzieciom u rodziców nie będzie wolno mieszkac?), uczniowie zaś w internatach będą się dzielić na dwie kategorie: bezpłatnie przemieszkujących stypendystów, lub płaćących pewną określoną, jednakową dla wszystkich sumę. W internatachza tę samą opłatę udzielane będą korepetycje, nauka zaś przedmiotów, nie objętych planem nauk, udzielaną być ma za oddzielną dopłatą. Wydawanie pozwoleń na utrzymywanie stancji dla uczniów tam, gdzie założone zostaną internaty, znacznemu ulegnie ograniczeniu. W internatach uczniowie obowiązani będą mieć przepisaną ilość odzieży, pościeli, książek i przyborów szkolnych.

== *Jubileusz niewoli.* — Wychodzący w Kijowie *Kijewlanin* zaznacza, że d. 25 czerwca r. b. upłynęło lat 50 od wydania ukazu, znoszącego całkowicie moc obowiązującą Statutu Litewskiego i wszelkich, zapadłych na jego zasadzie konstytucyj sejmowych w gubernjach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i obwodzie białostockim, oraz wprowadzającego w całym Kraju Zabranym w życie i wykonanie ogólnego zbioru praw cesarstwa rossyjskiego we wszelkich władzach administracyjnych i sądowych. Wydany w tym przedmiocie ukaz najwyższy imienny rozesłany był celem ogłoszenia przy ukazie senatu rządzącego z d. 21 sierpnia 1840 i wprowadzonym został w życie i wykonanie dnia 9 września tegoż roku. O wydanie ukazu z d. 25 czerwca r. 1840, co do całkowitego rozciągnięcia mocy obowiązującej praw moskiewskich i języka moskiewskiego w kraju zachodnim, usilnie

upraszał ówczesny general-gubernator kraju południowo-zachodniego, general-adjutant Dymitr Gawryłowicz Bibikow.

* *

= *Cywilizatorowie nasi.* — Gazeta *Swiet* ogłasza, że prenumeratorem swoim, jako dodatek bezpłatny, będzie dawała w tłumaczeniu powieść Orzeszkowej p. t. «Dziurdziowie». Zapowiedź tę zaopatruje gazeta w następującą uwagę: «Elzbieta (?) Orzeszkowa pisze swoje utwory w języku polskim. Prawie wszystkie jej prace są przełożone na język russki i ta pisarka, odtwarzająca życie z zachodniej Rossji (?), stanowi jedno z najpopularniejszych imion literackich w Rossji. W powieści «Dziurdziowie» wyprowadzony jest na scenę lud prosty zachodnio-russki z jego pięknymi cechami i zabobanami.» W zapowiedzi tej «język polski» wygląda na narzecze «języka russkiego». *Warszawskij Dniownik*, jedyne pismo, które w Warszawie z obchodu Mickiewiczowskiego sprawę zdawało, zarzuca Polakom ignorancję w nazywaniu Mickiewicza Litwinem. On był nie Litwinem, ale Russkim, to znaczy, Moskałem.» Zdziwi to szowinistów polskich, gdy się o tem dowiedzą — powiada *Dniownik*. Zapewne.

* *

= *Polacy w Chicago.* — Dowiadujemy się z dzienników polsko-amerykańskich, że w mieście Chicago Ill. zamieszkuje obecnie 80,000 Polaków, którzy wybudowali tam 8 kościołów katolickich, założyli 7 gazet polskich i utworzyli ok. 100 towarzystw.

* *

= *Ciekawe pytanie.* — «Pytanie jest, czy, pisze *Grażdanin* w odpowiedzi na kwestję czytelników, czy czytelnice potrzebne są rzeczywiście prostym ludziom. Panowie Engelhardty i Bakuniny twierdzą, że bardzo potrzebne; to jednak dowodzi tylko, że czytelnice ludowe są im bardzo na rękę, jako arena samowzwanczej ich działalności pedagogicznej wśród ludu, ale nie dowodzi bynajmniej, aby lud nasz potrzebował czytelnicy. Każdy co mieszkał na prowincji wie z doświadczenia, że każda niemal istniejąca czytelnica prywatna posiadała i zapewne posiada dotychczas dwójaki charakter: jawny, polegający na wypożyczaniu książek zatwierdzonych, i tajemny, t. j. — propagandę wydawnictw niedozwolonych. Odbywa się to bez żadnych przeszkód, bo właściwie nie ma kto wglądać w te sprawy. Kubek w kubek powtórzy się to z czytelniami ludowymi — można tego być prawie pewnym. Stronom interesowanym chodzić będzie jedynie o otwarcie biblioteki lub czytelnicy w danym punkcie; gdy to nastąpi, zakład wezmą natychmiast w swe ręce ludzie, którym zależy na rozszerzaniu szkodliwych wydawnictw wśród ludu, a zorganizowanie ścisłego nad czytelniami dozoru jest zawsze, mimo chęci najlepszych, zadaniem bardzo trudnym.» Z powyższego wiadać, że księciu Meszczerskiemu chodzi o utrzymanie reguły: «Niech ludzie w ciemnościach brodzą, niech się durnie z durniów rodzą.» Z regułą tą caratowi najdogodniej.

* *

= *Wędrowni nauczyciele rolnictwa.* — Wydział krajowy sejmu galicyjskiego zamianował w r. z. jednego, w upływnym miesiącu drugiego nauczyciela wędrownego, celem pouczenia włościan w rzeczach gospodarskich. Zarząd Tow. Kółek rolniczych ze swojej strony dwóch nauczycieli

wysłał. To za mało, ale to początek. Spodziewać się należy, że pożyteczna ta instytucja na szerokie rozwinie się rozmiary i że nie na cały kraj czterech, ale w każdym powiecie będzie czynnych po kilku nauczycieli.

* *

= *Z Warmii.* — P. Franciszek Szczepański, który stawał jako kandydat polski do sejmu i luboć wybrany nie został, ale otrzymał głosów 5.000, oddaje się pracy około podniesienia poczucia narodowego. Zwołuje wiece celem zakładania czytelni. W Olsztynku i w Wartenborgu wybrano na parafie bibliotekarzy i kolektorów. Pan Szczepański zamierza dla Warmii założyć Towarzystwo pomocy naukowej, na wzór tego, jakie pod imieniem Marcinkowskiego funkcjonuje w Poznańskim.

* *

= *Prawdziwie po ojcowsku.* — Czytamy w gazetach moskiewskich: «Szlachta guberni Orłowskiej zwróciła się z prośbą w najpododaniejszym adresie: 1) o zmniejszenie pracy szkolnej w gimnazjach przez zmniejszenie programów języków starożytnych; 2) o zrównanie wszystkich przedmiotów wykładowych, z nadaniem jednak pierwszeństwa historii ojczyźnej i językowi russkiemu; 3) o utworzenie oddzielnej komisji z udziałem lekarzy, w celu ułożenia projektu zmian, oznaczonych w systemie wykształcenia gimnazjalnego. W skutek adresu tego, p. minister oświaty miał szczęście uczynić przedstawienie najjaśniejszemu panu, w którym oświadcza, że kwestje wychowania publicznego nie należą do zebrań gubernialnych, lecz do ministerjum oświaty, które posiada odpowiednie władze; że kwestje powyższe wymagają specjalnej znajomości rzeczy i nadeszcie, że tylko ministerjum oświaty decydować może o składzie komisji tego rodzaju. Odezylawszy prośbę i przedstawienie ministra, naj. pan raczył prośbę szlachty orłowskiej uchylić a ministrowi spraw wewnętrznych polecić, aby zawiadomił interesowanych o decyzji powyższej.» Nie po ojcowsku to? Jakże monarcha zdobyć by się *raczył* na podobne dobrotliwe i mądre uchylene?...

* *

= *Choroba russyfikacyjna* dotknęła i szpital warszawski, znany pod nazwą Dzieciątka Jezus. Nadal szpital ów będzie nosił nazwę Aleksandryjskiego; nazwa zaś dawna pozostanie dla działu onego, przeznaczonego specjalnie dla podrzutek.

* *

= *Łacina.* — Pasterz djecezji wrocławskiej, ks. biskup Kopp, stara się na Szląsku w miejsce śpiewu kościelnego polskiego wprowadzić łaciński. Z tego powodu w wielu miejscach nabożeństwa oniemiały, lud bowiem nie rozumiejąc łaciny, nie bierze udziału w nabożeństwie śpiewaniem. Zgorszenie ztąd wielkie. W Radoszewie w reencji Opolskiej o włos, iż w kościele nie przyszło do skandalu. Na szczęście ksiądz spostrzegł się dość wczesnie i od ołtarza rozkazał organście, ażeby zamiast niezrozumiałych pieśni zaintonował zrozumiałe. Biskup Kopp cieszy się szczególnem Leona XIII zaufaniem.

* *

= *Niepożądane pochwały.* — Zanotowaliśmy poprzednio taktkę wmawiania przez pisma rossyjskie w Polaków nawracania się

na lojalizm, czyli, garnięcia się do Rossji. Kierunek ten *Słowiańska Izwiestja* dostrzegły w prasie i literaturze i nazwały «słowiańskim zbliżeniem.» W prasie za pionierów tego kierunku podają dwa mianowicie tygodniki: *Prawdę* i *Głos* dla tej racji, że znają one Rossję i prowadzą «nieustraszenie walkę ciągłą, ożywną i uporczywą z tendencjami ultramontańskimi i ultraszlacheckimi»; w literaturze zaś zaznaczają (*St. Izw.*), że Sienkiewicz zaprzestał pisać powieści historyczne a w drukującym się obecnie w *Słowia* romansie naśladuje Tolstoja, że Prus w «Lalce» wprowadził sympatyczną postać kupca rossyjskiego; że Prus i Orzeszkowa stawiają belletrystów rossyjskich wyżej nad Bourget'a. Nie wspominają jednak *St. Izwiestja* ani słówkiem, że pismom polskim cenzura w Warszawie nakazuje — «zbliżać się do Słowian.»

* *

= *Zamachy na prawdę.* — Organ zgody z losem strofuje *Przeгляд Lwowski* za to, że samobójstwo pięciu starych panien w Moskwie i morderstwo młodego Narbutta w Wilnie podaje za zamachy nihilistyczne. Nazywa to «zamachami na prawdę» i sądzi, «że dawno już pora dać pokój tej tandecie politycznej.» *Medice, cura te ipse.* Zaczynają organ petersburski sam często dopuszczać się na prawdę zamachów. Wszak dotychczas nie odwołał on wiadomości o kradzieży «Skarbu narodowego».

* *

= *Dola księży katolickich pod panowaniem cesarstwa.* — Ks. Józef Grünwald z parafji Sadowna (djecezja podlaska) i ks. Józef Czarniak z parafji Lubelska, skazani zostali na stałe zamieszkanie do klasztoru Reformatów w Pilicy, ks. Hieronim Willanowicz (diec. lubelska) wywieziony do Wiatki za to, że «wywierali szkodliwy wpływ na byłych unitów». Ks. Aleksandra Dmachowski go zamknięto w cytafeli na donos p. Mirosława Dobriańskiego, który go bada o stosunki z unitami i śledztwo prowadzi również z p. Karoliną Zyugierle, galicjanką, przebywającą w Warszawie za paszportem. Ks. Kołaczkowski, proboszcz i dziekan nowo-miński, pozbawiony został z nakazu general-gubernatora probostwa i dziekanstwa za to, że wypowiedział parobka, pochodzącego z unitów. Prosta denuncjacja służy za akt oskarżenia; wyrok następuje bez sądu. I ludzie powiadają, że w Rossji nie ma ani sprawiedliwości, ani swobody religijnej.

* *

= *Bank włościański.* — Bank włościański, o którego ustanowieniu w swoim czasie (przed dwoma laty) zawiadamialiśmy, rozpoczął czynności swoje d. 1 maja. Pierwszą jego operacją jest udzielenie pożyczki włościanom na zakupno gruntów wsi Zielonka górna, położonej w pow. Janowskim, gubern. Lubelskiej. Nabywcy zebrali się w liczbie 33 głów i podzielili pomiędzy siebie grunta: 30 bierze po 15 morgów, dwóch 15 morgów do spółki, jeden 30 morgów na siebie samego, 19 zaś morgów stanowi własność spółną. Podobno włościanie nie okazują wielkiej ochoty do korzystania z ułatwień w nabywaniu ziemi, jakie następuje bank.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ALFONS LAT...I. — «Rajgrodzki» powieść, (Kraków, druk. Anczyca i Sp.). Pod pseudonymem «Lat...iego» napisał ktoś powieść wierszem, zdradzającym w autorze poetycki talent olbrzymi, talent tej miary, jakiej — bez wahania się to mówimy — doszł Mickiewicz i Słowacki. Łatwość wierszowania, łatwość dykcji, czytelnika w podziw wprawiają. Wiersz płynie, niby woda w potoku, opowiadanie rozwija się naturalnie, opisowość układa się sama przez się w cudnie piękne obrazy i w miejscach odpowiednich liryzm wybucha wrzątkiem, niekiedy lawą. Widocznym jest, że autorowi za wzór służy «Pan Tadeusz», za którym idzie dla tego, że go na drogę tą pociągnęła pokrewność geniusza. Osnowa do powieści wzięta jest z życia powszedniego na Rusi niegdyś polskiej, pozostającej obecnie pod władaniem Rosji. Przedstawia ona dogorywanie wielkiego magnackiego rodu, którego głowa — Rajgrodzki — poczuwa się do obowiązków względem ojczyzny i łamie się pod brzemieniem błędów przeszłości i win z doby społecznej. Śród tych atoli błędów i win przewija się nie czerwona ofiar, na ołtarzu powinności złożonych: ojciec zginął pod Maciejowicami, brat pod Daszowem, synowiec pod Salichą; siostra z dziećmi męczennską śmierć znalazła w rzezi tarnowskiej; syn został zamordowany w Sołowijówce. Starca, takiej przedstawiciela przeszłości, dotknęła ruina majątkowa i, gorszy od niej, upadek na duchu, sprowadzający zwyrodnienie w gronie jego najbliższych. Pozostała mu córka, wydana za hrabiego Miłosza Latałskiego, który strwonił majątek w bezmyślnych hulankach i na stare lata zidzocił. Hrabina szcyciem zarabia na utrzymanie rodziny, składających się z dwóch synów i dwóch córek. Syn jej starszy wy kierował się na pijaka, złodzieja i falszerza weksli; córka starsza uciekła z Iwanem, studentem rusinem, piastującym w duszy ideały kozackie; córka młodsza, dotknięta chorobą nieuleczalną, dogorywa; syn młodszy, pociecha i nadzieja dziadka, przedstawia się w powieści pod postacią owego, górującego nad tłumem, «co się karli i podli», chłopaka, którego Matejko pokazał w perspektywie na obrazie sejmu grodzieńskiego. Cała ta rodzina, z dodatkiem ciotki, starej panny, zdziwaczałej na punkcie pańskości łachmanami okrytej, mieściła się w uchowanym od rozbicia majątkowego, lecz długami obciążonym, starym, kresowym niegdyś zamku i rozległym parku. Rodzinę tę uratować by mógł brat hrabiego Miłosza, hr. Janusz, który majątku nie stracił, a, ponieważ się nie ożenił, więc rodziny własnej i innych jak synowcowie i synowice spadkobierców nie miał. Ten atoli do zmienionych stosunków w kraju stosować się nie chciał, za granicą bawił i przyjechał po to, ażeby ojcowiznę sprzedać i na zawsze się wynieść. Był to kurezycał ziemi ojczystej. Po odjeździe jego odegrał się akt ostatni ruiny. Wierzytiele zawiązani w spółkę, składającą się z ekskredercera Klima, eksekonomoma Gomulki, z Judkina żyda, co prawosławie przyjął i patrijotę moskiewskiego udaje, z Popowa czynownika *djejatela*, barona Rittera, Millera, przypuścili do ostatniego tego polskiego schroniska szturm. Szturm jednak wypadł w chwili konania starca, którego ostatnią wolę wnuk młodszy wykonał. Polegała ona na podłożeniu pod zamek ognia. Starzec oddał zgrai rabowniczej

zgliszce. Taką jest powieści tej osnowa — osnowa smutna, bolesna, tragiczną, nie bez nadzieja jednak. Na ponurem tle terażniejszości zarysowują się trzy postacie, zaznaczające przyszłość: syn chłopski Iwan, syn ekonomski Arkadiusz — obydwaj studenci uniwersytetu, i młodszy Rajgrodzkiego wnuk, garnący się do nauki a idący na życie tuł'cze. Ażeby dać wyobrazenie o talencie autora, przytoczymy ustęp, w którym hr. Janusz tłumaczy Rajgrodzkiemu, dla czego majątek sprzedał i z kraju się wynosi:

— «Chcesz pan bym został z tą garstką nędzarzy, Co żyć nie umie i walczyć niezdolna I czekał na to, co nam przyszłość zdarzy, Bawiąc się w gnieździe pajaków jak mucha Nierozwikłanej sieci rozplątaniem, I po upadkach śnił w prostocie ducha, Że wbrew naturze samej smartwychwstaniem! Dosyć już cierpieć za sprawę ojczystą, Nie życzyć wcale zostać szowinistą. Ratujmy jeszcze, co ratować da się, Nie mierzmy naszych sił już na zamiary».

Na to mu starzec odpowiada:

— «Jakto? śmiesz mówić, że już jest po czasie, Ty, panie jakiś bez czci i bez wiary! — Krzyknij Rajgrodzki — i to mówię u mnie! P.. Patrz, stary jestem, czas myśleć o trumnie A ja marzenie cudne w sercu pieczęc.. Tę pierś sędziwą zaległa żaloba; Bóg mnie nawiedził nieszczęściem Hijoba; Wałą klęsk gromy, a ja wierzę jeszcze: Bom ja z plemienia, gdzie jak cudów władza, Boleść podnosi, nieszczęście odradza. Tylem lat przeżył i lata mi niosły Posiew prawd nowych, a ja im dawałem Krew mą, rozumiesz? ty, panie wyniosły, Coś na tem polu walki naszej całem Znalazł nędzarzy garstkę, resztki trupie?.. Ja nie zamknąłem się, jak wy, w skorupie, Dusza ma była, jak mimoza — drżąca Na prawdy nowe, jak na blaski słońca. Gdy lud był dzieckiem, jam mu w złote ranki. Niby piastunka śpiewał kołysanki. Gdy lud dojrzał, gdy śród sennej bryły Nowe, potężne moce zatętniły, Jam nie stał, jak wy, oburzeniem niemy, Jam chciał weń przelać ognie mego łona. Wiedz, glazy krzykną: kochamy, żyjemy! Gdy na nie spojrzysz okiem Pigmaljona. Lud mnie odrzącił, bo samotny byłem I inni w ręce apostołstwo wzięli. A wy, przeklęty rodzie trucieli Duchu naszego, wy żyjący zgnilem Powietrzem piwnic i grobów, wy chcecie Ustąpić z pola, kiedy walczyć trzeba, Wzywając wszystkie moce piekła, nieba. Dopóki jeden z nas żyje na świecie, Jeszcze idea żyje cała, święta! My się odrodzimy»....

Odrodzi się i poezja polska pod takimi, jak nieznanego autora «Rajgrodzkiego» piórami. Utwór ten witamy z radością i z dumą. Bije z niego talentu młodego potęga ogromna.

NEKROLOGJA

Kajetan Niewiadomiec, niegdyś wojskowy polski, następnie nauczyciel, zmarł w Olśzyczach pod Włodzimierzem Wołyńskim, licząc wieku lat 103. Zostawił po sobie pamiętniki.

Zdzisław Bobrowski, oficer wojsk polskich z r. 1831, b. adjutant generałów Sierawskiego i Krysińskiego, zmarł w Krakowie w 80 r. życia.

Romuald Hube, jeden z najznakomitszych prawników polskich, profesor w Warsza-

wie, następnie w Petersburgu, wysoki urzędnik rosyjski, senator i radca stanu, autor wielu cennych z zakresu prawodawstwa i historii prac, ur. roku 1803, zmarł w Warszawie d. 9 sierpnia r. b.

Dr. Ludwik Adolf Neugebauer, b. profesor uniwersytetu w Warszawie, ordynator szpitala św. Ducha, autor znakomitych prac naukowych lekarskich, ur. r. 1821 w Dojutrowie pod Kaliszem, zmarł nagle dnia 9 sierpnia w Berlinie, dokąd się udał był na kongres lekarski.

Konstancja z Wierzchlejskich Milewska, brała gorący w powstaniu 1863 r. udział; straciła syna w bitwie pod Nową Wsią na Kujawach; w domu swoim urządziła szpital dla rannych powstańców; odznaczała się patriotyzmem i miłością ludu; ur. r. 1811, zmarła we wsi Mikoszyńce pod Koninem.

Aleksander Skrzyński, urodz. w Polsce, w wieku lat 50, zmarł nagle d. 20 sierpnia w Paryżu, tknięty apopleksją, na avenue Wagram, o godz. 10ej wieczorem. (Dzienniki paryżskie, z których wzięliśmy tę wiadomość, nie podają żadnych szczegółów o życiu nieboszczyka ani też o jego ostatnim mieszkaniu, gdyż tenże nie pozostawił po sobie żadnej rodziny; odwiedził go w mordze, gdzie był w osobnej sali wystawiony, ale ani przez nas ani też przez nikogo z Rodaków nie był poznanym; o nazwisku polkiem dowiedziano się ze znalezionej przy nim paszportu włoskiego).

Odpowiedzi od Redakcji.

K. Lwow. — Odpisaliśmy na obydwie listy pod adresami wskazanemi.

Wydawnictwo Gonca i Iskry. — Poczta zwróciła nam «W. P. Słowo», wysłane na żądanie pod opaską.

P. P. — Listę poborcza N. 15 otrzymaliśmy — odesłaliśmy ją Zarządowi.

SPROSTOWANIE

W nrze 70 «W. P. Słowa», str. 8, kol. 4, w artykulu p. t. *Apuchtinada*, małżonka Apuchtina mylnie nazwaną została «Marja Andriejewna». Marja Andriejewna jest pani Hurko, nie zaś pani Apuchtin.

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

(Złożono w Redakcji «W. P. Słowa».)

Z. Kr., rsr. 3 }
K. Dz., rsr. 4 } fr. 13 05
G. G., rsr. 1 }

(złożono w Administracji «W. P. Słowa.»)
Stowarzyszenie Polaków Techników Ognisko w Miłweidzie fr. 23 50

Nakładem Związku Narodowego polskiego we Francji, wyszła broszura pod tytułem: **MOWY** wygłoszone w dniu 28 czerwca 1890 r z powodu przeniesienia zwłok **Adama Mickiewicza** z Montmorency na Wawel. Cena 50 centimów. Skład główny w Czytelnicy polskiej, 46, rue de l'Arbre-Sec, w Paryżu. Przeczytanie onej zalecamy czytelnikom naszym.

Ob. H. Tchórzewski, krawiec, 40, rue du Marché, à Genève, uprasza uprzejmie ob. J. Turskiego o przystanie mu adresu swego.

Le gérant-proprétaire: A. REIFF
Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.